GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SRODA

18. WRZESNIA 1918.

NR. 209.—R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3844. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Odpowiedź Ameryki.

Berlin. Pisma niemieckie podają następującą depeszę Reutera: Zastępstwo Associated Press telegrafuje z Waszyngtonu. Urzędowe zapatrywanie kół oficyalnych w Waszyngtonie na propozycyę pokojową Austro-Węgier jest następujące: Austro-Węgry są w rozkładzie i zamiast tracić czas na rozmowach pokojowych, które byłyby gorsze niż bezużyteczne, nadszedł obecnie odpowiedni czas, aby je najsilniej trafić. Jak długo formalne omawianie noty austro-węgierskiej jest niemożliwe, ponieważ jej tekst jeszcze nie nadszedł, należy jednak z urzędowej strony stwierdzić, że każdy krok, jaki uczyni Ameryka, może być podjęty jedynie w zgodzie z sprzymierzeńcami. Oficyalne sfery rządowe oświadczają wobec zapatrywań podnoszonych w prasie, iż na propozycyę Austro-Węgier możliwa jest tylko jedna odpowiedź, mianowicie zawarta w mowie Wilsona, wypowiedzianej w kwietniu w Baltimore: dlatego dla nas jest tylko jedna odpowiedź możliwa: siła, siła do ostateczności! Siła bez żadnych ograniczeń!

SZYBKI POWRÓT CLEMENCEAU'A DO PARYŻA.

Berlin. Pisma donoszą ze Szwajcaryi, że skoro tylko Clemenceau dowiedział się o pokojowej nocie wiedeńskiej, powrócił pospiesznie do Paryża. Ma on zamiar zwołać w najbliższych dniach radę gabinetową w kwestyi odpowiedzi.

NIE PRZED ZIMĄ.

Bern. W kołach szwajcarskich, jak donosi „Berner Intelligenzblt", uważają rozpoczęcie rokowań pokojowych za możliwe. Nie nastąpi to jednak wcześniej, niż po upływie zimy.

Ataki lotnicze na miasta niemieckie.

Londyn. Sprawozdanie samodzielnych oddziałów lotniczych donosi o dalszych dwóch atakach na Metz, Sablons, oraz na stacye lotnicze w Frescaty, Boulay i Bühl. W Metz, Kaiserslauten, Saarbruecken i Frescaty zauważono pożary. Nie wróciło sześć aparatów. Dzisiaj 15 b. m. zaatakowane zostały z dobrym skutkiem także fabryki Daimlera w Sztuttgardzie. Wszystkie aparaty powróciły, rzuciwszy w ostatnich 24 godzinach 27 ton bomb.

KOMUNIKAT FRANCUSKI.

Wiedeń. Komunikat z dnia 15 b. m. wieczorem: Na południe od Oisy usiłował nieprzyjaciel wykonać przeciwataki. Utrzymaliśmy nasze pozycye. W ciągu dnia zajęliśmy wyżynę na wschód od Vauxaillon. Dalej na południe przekroczyliśmy dwór Menejean. Również posunęliśmy się poza szczyt wzgórza na północny wschód od Celles. Ilość jeńców, wziętych od wczoraj rano nad Aisną, przekroczyła cyfrę 3500 ludzi.

ATAK LOTNICZY NA POLĘ.

Wiedeń. Włoski sztab generalny donosi pod datą 15 b. m.: Wczoraj bombardowały nasze eskadry bombardowe i aparaty wywiadowcze z powodzeniem nieprzyjacielskie stacye lotnicze w okolicy górnej Adygi, oraz ubezpieczenia Poli. Rzucono przeszło 6000 kg. bomb. W walce powietrznej zestrzelono 5 nieprzyjacielskich aparatów.

ZESTRZELENIE AMERYKAŃSKIEGO LOTNIKA.

Wiedeń. Jak donosi sekcya marynarki c. k. min. wojny, usiłował aparat amerykański dnia 15 b. m. dostać się w celach wywiadowczych nad Fiume. Został trafiony pociskiem bateryi obronnej i spadł w płomieniach.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

Wiedeń. Komunikat z dnia 15 b. m.: W dolinie Brenty zaatakowały wczesnym rankiem oddziały piechoty po krótkiem przygotowaniu artyleryjskiem nieprzyjacielskie pozycye koło Grottela, posiłkowane przez oddziały lotnicze, które z niewielkiej wysokości rzucały bomby. Pokonawszy trudności terenu, nasze oddziały złamały opór przeciwnika i zajęły cały system obronny doliny, oraz umocnione pozycye, które nad nią panowały. W nasze ręce wpadło 340 jeńców, w tem 12 oficerów, oraz liczny materyał wojenny. Na reszcie frontu silne walki działowe.

Położenie w Hiszpanii.

Wiedeń. Pisma wiedeńskie donoszą na podstawie informacyi zagranicznych, że Hiszpania stoi wobec ostatecznego stanowczego rozstrzygnięcia. Minister spraw zagranicznych, Dato, udał się na granicę Hiszpanii, gdzie odbył konferencyę z ambasadorem hiszpańskim, akredytowanym w Paryżu.

Lenin prostuje.

Berlin. Berlińskie biuro Pet. ag. tel. ogłasza, że rzekome oświadczenie Lenina w sprawie sojuszu z sąsiedniem państwem, które podała „Prawda", nie zostało przez niego uczynione i wszelkie wnioski na tem tle nie odpowiadają prawdzie. Oświadczenie to całkiem fałszywie przypisano Leninowi.

Rząd niemiecki a partye polityczne.

Berlin. „Voss. Ztg." omawiając sprawę zwołania posiedzenia komisyi głównej Sejmu Rzeszy podnosi, że miedzy rządem a partyami większości nie ma ścisłego porozumienia. Rządowi chodziło o odsunięcie na możliwie daleki termin posiedzenia komisyi. Dlatego też pierwotny termin zwołania jej na piątek został w ostatniej chwili przesunięty i komisya zbierze się dopiero we wtorek 24 b. m. Uchwała konwentu seniorów Sejmu zapadła w niewiadomości zamiarów rządu i musiała być potem zmieniana.

Obecnie toczą się rokowania między poszczególnymi partyami. Narodowo liberali zastanawiają się obecnie nad tem, czy mają podjąć rokowania z partyami większości o wspólne postępowanie w sejmie. Decyzya w tej sprawie zapadnie jutro.

Co powiedział ces. Wilhelm?

Berlin. „Taegl. Rundschau" podaje ustęp mowy ces. Wilhelma, którą wypowiedział do robotników fabryki Kruppa, a który to ustęp uległ pierwotnie konfiskacie cenzury pruskiej. Cesarz wspomniał o reformie wyborczej pruskiej i oświadczył: Nasze partye polityczne nie zrozumiały zadania i nie stoją w obecnej wojnie na wysokości potrzeb.

Zdanie to zostało pierwotnie przez cenzurę pruską wykreślone, obecnie podały je pisma nadreńskie.

Silne przeciwieństwa.

Wiedeń. Wiedeński korespondent „Az Est" donosi o silnych przeciwieństwach, jakie zapanowały w ostatnich czasach między węgierskim premierem a ministrem spraw zagranicznych. Przeciwieństwa te sprowadzają się do następujących spraw: Dr Wekerle uważa sprawę kroacko-słoweńską za wewnętrzną sprawę węgierską, natomiast dr Burian uważa ją za czysto polityczną. Zapatrywanie dra Buriana popiera także premier austryacki. Ponieważ rząd austryacki stanął na stanowisku, że nowe wewnętrzne przekształcenie Austryi nie może się dokonać bez zgody Węgier, spodziewa on się, że w sprawie rozwiązania kwestyi kroacko-słoweńskiej przez rząd węgierski powinien być zapytany o zdanie rząd austryacki, na zasadzie wzajemności. Dr Wekerle jest przeciwnikiem narodowej autonomii w Austryi i pragnie utrzymania hegemonii Niemców. Zapatrywanie to nie zgadza się z zapatrywaniem rządu austryackiego. Pragnie on podobno zapewnić Czechom i południowym Słowianom pełną autonomię, a Niemcy zajmowaliby jego stanowisko „primus inter pares".

Krytyczne położenie gabinetu Wekerlego.

Wiedeń. Pisma donoszą, że dr. Weckerle przybył do Wiednia aby uzyskać od cesarza sankcyę na uchwaloną ustawę reformy wyborczej. Ustawa ta dotychczas nie posiada sankcyi monarszej, gdyż w otoczeniu cesarza podnoszą się zarzuty, iż nie jest ona dosyć demokratyczna i nie odpowiada zasadom, jakie zawierała cesarska zapowiedź tej reformy.

Weckerle pragnie cesarzowi przedstawić także swój plan utworzenia większości przy pomocy Tiszy. Przeciw temu nowotworowi politycznemu powstała opozycya w łonie samego gabinetu Weckerlego, której przywódcą jest min. Windischgraetz, oraz w otoczeniu cesarza. Należy się liczyć z tem, iż w najbliższych dniach w polityce wewnętrznej Węgier mogą zajść daleko idące zmiany.

Powody przesilenia warszawskiego

Warszawska „Gazeta Poranna" zamieszcza wywiad z wicemarszałkiem Rady stanu p. St. Bądzyńskim. Powtarzamy go, albowiem wyjaśnia on najgłębsze powody obecnego przesilenia warszawskiego:

— Przez to, że przesilenie nie zostało doprowadzone do kulminacyjnego punktu, rozpoczął p. Bądzyński, a mianowicie do posiedzenia Rady Stanu, nabrało ono cech wadliwych. Wskutek tego może być i jest istotnie rozmaicie komentowane. Specyalnie nazewnątrz jest objaśniane inaczej, aniżeli je rozumiały czynniki polskie.

— Wszak istotnem źródłem przesilenia jest opozycya Klubu Międzypartyjnego?

— Tak, ale opozycya kierowała się głównie przeciw zamykaniu naszych zewnętrznych stosunków w ciasne ramy, jakiemi były nota kwietniowa i pewne jej uwypuklenia, dokonane w Radzie Stanu przez ministrów. Natomiast na zewnątrz zrozumiane to zostało, jako opozycya przeciwko prowadzeniu rozmów o naszych sprawach. Pochodzi to stąd, że te rzeczy zbiegły się jednocześnie, a nie zostały wskutek odroczenia Rady Stanu należycie wyjaśnione, naturalnie — bez winy opozycyi. Błąd to był poważny. Nie omieszkał też się ujawnić nazewnątrz — w prasie niemieckiej — która zaopatrzyła go w komentarze nieścisłe.

— Co oznacza odroczenie Rady Stanu?

— Wywołuje wrażenie, iż jest objawem starych nałogów, pochodzących z czasów rosyjskich, prowadzenia polityki zawsze za kulisami. Nie jestem zwolennikiem dyplomacyi jawnej. Bynajmniej. Ale zwyczajem powszechnym jest w państwach współczesnych, że o zagranicznej polityce rządu mówi się w pewnych momentach publicznie, kierunek zaś tej polityce nadaje ciało reprezentacyjne. Tajność dyplomacyi nie oznacza, iżby mogła ona być nieodpowiedzialna przed czynnikami reprezentacyjnymi.

— Jakie są skutki wewnętrzne tego błędu?

— Jeszcze gorsze, aniżeli zewnętrzne, gdyż zamiast jasnej sytuacyi mamy tylko domniemania i plotki, które zawsze idą dalej, aniżeli fakty. Nie zapominajmy bowiem, że nieufność kraju do czynników zewnętrznych jest najzupełniej usprawiedliwiona. Nauczyło nas tego takie traktowanie sprawy polskiej, jakie datuje się od lat przeszło stu. Nic więc dziwnego, że świadomie dokonane ukrycie sytuacyi dało plotce żer, stworzyło domniemanie, iż już się dokonywa zamykanie naszych zewnętrznych stosunków w bardzo ciasne granice i ramy. W kraju podejrzewają, iż rząd się zaangażował i z tym się kryje, w obawie przed głosem opinii publicznej. Był to mimowolny środek na spotęgowanie krytycznego stosunku do rządu. Nie dotyka to jedynie tego rządu, który obecnie stoi u steru władzy. Zachwiewa się wogóle powaga rządu, nie mającego odwagi wyraźnie objaśnić krajowi swoich zewnętrznych prac. To są momenty, które pracują najbardziej na rękę żywiołom radykalnym. Wiadomo zaś, że współczesny radykalizm bardzo łatwo przenosi się z gruntu politycznego na społeczny. Ułatwia mu w dodatku zadanie fakt, iż żywioły radykalne znajdują się u nas dotąd jeszcze poza nawiasem jawnego publicznego życia.

— W jakim kierunku zmierza przesilenie?

— Nie jest zupełnie widoczne, iżby czynniki decydujące pragnęły załatwić kryzys w sensie oparcia nowego gabinetu na jakiejś poważniejszej grupie reprezentującej. A przecież jest to nietylko konieczne, ale i jedynie bezpieczne. Inne postępowanie wymaga heroicznych i ryzykownych kroków, których celowość nie odpowiada bieżącemu momentowi. Powstanie Rady Stanu nie zadowoliło nikogo. To prawda. Lecz usunięcie jej od funkcyi byłoby zabiegiem anarchizującym kraj. Trzeba bowiem przyznać, iż mimo całej swej niedoskonałości Rada Stanu organizowała i konsolidowała dookoła siebie opinię krajową. Można ten czynnik tylko wtedy usunąć, gdyby się wzamian zań dało inny lepszy, w tym zaś kierunku tendencye są zupełnie niewidoczne.

— Jak więc należałoby tworzyć gabinet?

— Nie jest rolą naszego obozu dawanie w tej sprawie wskazań pozytywnych, gdyż nie znajdujemy się w odpowiednich warunkach. Natomiast jest to rola obozu aktywistycznego, który w pewnych momentach ujawnił nadmiar zaufania do możliwości twórczej pracy i dotąd jeszcze, jakkolwiek się mocno zróżniczkował, tych nadziei się nie wyzbył, może więc dalej próbować swego lotu. My zaś będziemy czuwali, aby z nadmiernej gorliwości „respublica ne quid detrimenti capiat". Publicznego życia pesymizmem jednak zatruwać nie chcemy. I dlatego do wszelkich możliwości, korzystnych dla kraju, odniesiemy się objektywnie.

— Gdzie szukać tych możliwości?

— Trudno mieć skłonność do szukania ich tam, gdzieśmy zawsze spotykali niechęć, niezrozumienie dla naszych interesów, zadań narodowych, życiowych konieczności, tam, gdzie istnieje przeciwstawność z obcą ideologią światową.

— Na czem więc polegać winno zadanie rządu w polityce wewnętrznej?

— Program polski musi zataczać bardzo szerokie kręgi. Nie można przypuścić, aby nasi najbliżsi sąsiedzi w realizowaniu go współdziałali z nami. Jest więc ich rzeczą powiedzieć, co nam mogą dać wzamian za ten program, coby jako tako odpowiadało naszym i ich interesom. Inicyatywa więc powinna być nie po naszej stronie. Jeśli czynniki zewnętrzne mają skłonność do zrobienia nam propozycyi, to rolą rządu jest, aby się z niemi w szczegółach zapoznać. Propozycye te mogą w pewnych wypadkach odpowiadać więcej interesom niemieckim, w innych austryackim. Ponieważ zaś mocarstwa owe zapewniają nam swobodny wybór decyzyi, musimy je rozważyć z punktu widzenia interesów polskich.

Wicemarszałek zakończył:

— Możliwie największa niezależność polityki polskiej musi być dla nas aksyomatem. Natomiast sojusze, któreby tę niezależność krępowały i zmuszały nas do jednostronnego stanowiska zewnętrznego, mogą być nam tylko narzucone, nigdy zaś przez nas przyjęte.

Puszcza Białowieska.

Jeszcze za czasów pogańskich Puszcza Białowieska była przedmiotem kultu ludowego. Pod cieniami jej dębów składano ofiary i odbywały się obrzędy. W wieku XIV. przestrzeń puszczy była tak wielką, że prawie równą dzisiejszej gub. grodzieńskiej. Przez cały ciąg dziejów naszych zawsze spotykamy wzmianki o niej, ja-

---

JERZY TURNAU.

38

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

Zosia, jako przyszła spadkobierczyni, będzie mogła nieco większy, niż kto inny, czynsz zapłacić; przecież po sprzedaży Góry małej pieniędzy jej nie braknie...

Wróciła Zosia. Marta postanowiła zjawić się aż przy obiedzie; tymczasem zmówiła pięć pacierzy do dusz zmarłych, do których szczególne miała nabożeństwo, obiecując im wieczorem dalsze pięć, jeżeli ją dziś od przypadków z jej nałogowym śmiechem uchronią.

— Befsztyk dla wuja będzie, oświadczyła uprzejmie Zosia.

— To ładnie. Ale takeście obie uciekły, żeś mi nic nie odpowiedziała, co z tym Kamilem.

— To jest rzecz poważna, odrzekła Zosia.

Jeszcze nie uradziły z Martą, jak ubrać odmowę i odkładała to, aż przyjdzie Marta, bo we dwie jakoś jej śmielej sprzeciwić się wujowi, co zawsze z radami i pouczeniami, jak wszystkim, tak i jej się narzucał.

— Masz racyę dziecko. To jest rzecz całkiem poważna. Zjemy obiad, pogadamy obszerniej i wówczas ułożymy co i jak. Tyle ci tylko powiem Zosiu: w czepkuś się urodziła! I złożonymi palcami dał jej lekki policzek, poczem jął się dopytywać, ile teraz mleka w Górze, co krowy dostają, a co konie, po czemu sprzedana pszenica?

Apetyt przy obiedzie miał wujaszek nie zgorszy.

— Barszcz? barszcz nigdy nie zaszkodzi, dawaj.

Podano mu befsztyk, lecz on spostrzegł, że panie jedzą cielęcinę z kompotem. „Weź ten befsztyk synku, mówił do służącego, wstaw go do rury, żeby nie ostygł, a mnie podaj tego cielaka. Kompot także". One jadły strudel z jabłkami, on befsztyk. „Jest tam jeszcze co tego strudla"? I w ten sposób zjadł cały obiad, plus befsztyk. O Wildze już przy obiedzie nie mówił, kilka razy tylko po francusku (ze względu na służącego) jakieś niewyraźne do tego czynił aluzye. Zaczęło się na nowo, dopiero przy czarnej kawie.

— Jakże pani Marto? cóż pani na tak bliskie zamążpójście Zosi? Ja o pani też pomyślę...

Martę wspomagały dusze czyścowe więc była spokojna.

— Czy Zosia już panu odpowiedziała? zapytała Marta chcąc Zosi dopomódz.

— A prawda. Chociaż nie wątpię. Ale odpowiedz-że mi formalnie, czy przyjmujesz Kamila, Zosiu?

Zosia spoglądała na Martę, poczem patrząc w stół, zaczęła skubać frendzle nakrycia. Wreszcie odrzekła:

— Mnie bardzo przykro... Ale ja teraz nie myślę o zamążpójściu...

— No, naturalnie, oczywiście, zrozumiał Edzio. Jeszcze żałoba. Ja mu też mówiłem, że pierwej, jak za pół roku, niema co o ślubie myśleć...

— Ale ja wcale o ślubie nie myślę, jeszcze do tego z takim Wilgą! — jednym tchem wyrzuciła Zosia, z której już zaczęła przemawiać właściwa jej „dzikość".

Edzio szeroko otworzył oczy i zatrzymał dym w płucach, który dopiero co z papierosa wciągnął. Zdawało mu się, że nie dosłyszał:

— Co mówisz, co ty mówisz Zosiu?

— Mówię — tupając pod stołem nogą, mówiła Zosia, żeby się wuj nie łudził, ani pan Wilga, bo ja za niego nie pójdę!

Teraz Edzio spojrzał na Martę, spojrzał znowu na Zosię.

— Ale dlaczego? Cóż ci się stało?

— Co mi się miało stać?

— Przecież w Żabikówce przy obiedzie całkiem inaczej mi mówiłaś!

— Co mówiłam?

— Pamiętam wyraźnie, mówiłaś, że ci się Wilga podoba, i że za niego pójdziesz.

Zosia tarła białemi paluszkami swoje niskie czoło, chcąc sobie przypomnieć, kiedy ona to mówiła.

— Ach wtedy po polowaniu? Więc wuj to brał na seryo?

— A ty żartowałaś? No, ale teraz nie żartuj, moje dziecko.

— Ja nie żartuję. Wilgi nie chcę i za Wilgę nie pójdę!

Edzio wstał i złożył wyciągnięte przed siebie ręce.

— Zosiu! więc to jest nagroda, za moje starania, za moje zabiegi, za moją troskliwość, którą Cię otaczam, jak własne dziecko...

I prawdziwe łzy stanęły mu w oczach, grożąc, iż stoczą się po błyszczących policzkach. Zosia się rozrzewniła.

— Wuju, ja wujowi jestem bardzo wdzięczna i na prawdę bardzo dziękuję. Ale w tym wypadku to całkiem wykluczone.

— Ależ dlaczego? na Boga!

— Bo do małżeństwa potrzebne zakochanie, a ja nie...

— Co ci się w Kamilu nie podoba?

Zosia już miała powiedzieć: „Brzydki, głupi, wstrętny", lecz, że się niedawno spowiadała z „pogardliwego wyrażania się o bliźnich", więc zamiast tego odrzekła:

— Nie potrzebuje mi się podobać, czy niepodobać, bo wcale mi jest obojętny.

— Bo go za mało znasz. On też tylko prosił o pozwolenie częstego bywania w Górze...

— Oh nie! nie! Wuju! szkoda jego jazd! to daremne!

— Ty się w kimś innym kochasz! Przyznaj się dziecko.

A Zosia, która w obecnej porze już przestała myśleć o Stefanie, mogła z zupełnie czystem sumieniem, odpowiedzieć:

— Nie kocham się w nikim, ale za Wilgę nie pójdę!

— No powiedz-że wyraźnie: dlaczego?

— Bo go nie kocham, ani kochać nie będę. Za żadne skarby świata, wuju!

— Czy ty myślisz, że miłość małżeńska trwa długo? Spytaj się cioci Marty. A zresztą ja coś o tem wiem, choć nie jestem żonaty. Gdyby miłość była warunkiem małżeństwa, byłbym się dawno ożenił.

Zosia i Marta spojrzały na niego pytająco.

— A tak! Bo kochałem się parę razy, ale nie było okoliczności, które do małżeństwa są potrzebne. A tu jest wszystko, co potrzebne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ko o największym obszarze leśnym, jako o borach nieskończonych, jako o miejscu, gdzie można lata przebyć, a o Bożym świecie nie słyszeć. W r. 1863 puszcza zdobyła sobie czerwoną kartę wspomnień — przebywały tu partye powstańcze, dzielnie wspomagane przez lud miejscowy. Mamy tu bowiem nawet osady Mazurów, mówiących nadwiślańskim akcentem mowy polskiej, a kolorem włosów i budową odróżniających się od swych sąsiadów.

Za czasów Rzeczypospolitej puszcza stanowiła dobra skarbowe, dlatego też po rozbiorach przeszła na własność państwa rosyjskiego. Moskale poddali ją specyalnej dyrekcyi w Petersburgu, zaś od r. 1889 puszcza zaczęła stanowić „Udieł". „Udiełem" (dzielnicą) w Rosyi zowie się majątki ziemskie, stanowiące własność cesarza i rodziny panującej. Puszcza została wymieniona na lasy, położone w głębokiej Rosyi w gub. symbirskiej i orłowskiej. Od tego czasu puszcza była chronioną względnie dobrze, przynajmniej np. liczba żubrów się nie zmniejszyła, a wzrosła prawie w dwójnasób. W r. 1914 puszcza zajmowała obszar 112.079 dziesięcin i 2300 sążni kw. (dziesięcina mniej więcej pokrywa się z hektarem) — był to więc największy jednolity obszar leśny w Europie (nie uwzględniając półn.-wschodnich gubernii rosyjskich). Dzieliła się na dwanaście rewirów o dawnych nazwach: Augustowski, Narewski, Browski, Hajnowski, Leśnioński, Staczyński, Stołpowicki, Krakowski, Okolnicki, Świetliczański, Pobialski, Dziadowłański.

Na zwiedzającym puszcza pozostawiała niezatarte wspomnienia, było tu tak dużo rzeczy nigdzie nie widzianych. Wiele jeszcze ostępów leśnych, schowanych gdzieś, ciemnych, nienaruszonych, tajemniczych. We wnętrzu jej było głucho i cicho. Można było iść i dwanaście godzin drogą cienistą, wtuloną między drzewa, a nie spotkać żywej ludzkiej duszy. Przedewszystkiem zaś uderzała nadzwyczajna, zachłanna czystość tego ogromnego leśnego obszaru, spokojnego w swej dumie i ciszy. W Polsce powstawały różne projekty w związku z Puszczą Białowieską. Prof. Maryan Raciborski proponował utworzenie z tego ciekawego terytoryum wielkiego rezerwatu przyrodniczego, na wzór parków narodowych amerykańskich. Jak wiemy, Stany Zjednoczone posiadają takie parki, przeznaczone dla celów naukowych, a stanowiące własność narodu. Największy z nich Yellowstone park posiada 9200 km. kw. (ale na tak wielkim terenie posiadał mniejszą ilość bizonów, niż my w Puszczy przed rabunkiem mieliśmy żubrów).

Wkroczenie wojsk niemieckich stanowi dla puszczy erę. Erę początku zagłady. Trzy dywizye wojsk weszły w jej ciche obszary i przeszły, polując po drodze. „Nie tylko sarny i dziki, ale też i żubry znalazły się na naszych rożnach" — tryumfuje oficer, uczestnik wyprawy. Wnet potem nastąpiło uroczyste „otwarcie" bogactw puszczy. Gdzie niegdyś był spokój, zapanował gwizd i łomot maszyn, stuk siekier, padanie drzew. Świeżo wydane przez leśniczy zarząd niemiecki broszurki pełne są fotografii cudnych zwalonych pni, o półtorametrowych średnicach, specyalnie wykarczowanych powierzchni na składy drzew it. d. Intenzywność niszczycielskiej roboty ilustrują następujące fakty: Przeprowadzono kilka kolei i bocznic, sprowadzono kilka tysięcy robotników do robót, a ponieważ ich nie starczyło, dodano jeszcze drugie tyle jeńców moskiewskich. Przy samych piecach terpentynowych pracuje 3000 ludzi. Ustawiono parowe tartaki, zbudowano kilka przędzalni drzewnych. Powstały naturalnie całe obozy baraków. Jest zrozumiałem, że nawet sam fakt zgromadzenia na terenie puszczy takiego mnóstwa ludności musi fatalnie na nią oddziaływać. Ilustruje to np. zwierzostan. Liczba żubrów spadła z 727 na 121, jelenie z 6778 na 1443, saren było w r. 1914 — 4996, według pierwszego spisu, robionego przez Niemców już po przejściu wojsk, 3000 — teraz zaś tylko 1063. Daniele, te śliczne, rzadkie zwierzęta, w niektórych rewirach całkiem wyginęły.

Droga pamiątka narodu polskiego, Puszcza Białowieska, stoi wobec niebezpieczeństwa zagłady.

KRONIKA.

Z miasta.

KOMISYA GOSPODARCZA KOŁA POLSKIEGO odbyła posiedzenie dzisiaj przed południem w sali konferencyjnej magistratu. Przewodniczył prezes Koła dr. Tertil. Obecni byli minister Galicyi dr. Gałecki, radca min. Neuman, z ramienia C. O. G. prezydent Herbst, wiceprezydent C. O. G. Korasadowicz, kierownicy sekcyi prof. dr. Jul. Nowak, bar. Battaglia; z ramienia kraj. Urzędu gospodarczego r. nam. Maszkowski, dyr. Dalkiewicz; im. miasta Krakowa prezydent J. K. Federowicz; im. Tow. roln. Stanisław Konopka, sekretarz dr. Józef Raczyński; im. dyrektoryum Urzędu żywnościowego dr. Aleksander Raczyński. Posłowie: Gołz, Zieleniewski, Angerman, Osuchowski, Matakiewicz, Grzędzielski, Myjak, Serwatowski, Gross, Bojko, Długosz, Halban, Banaś, Tetmajer, Kieski, Stesłowicz, Steinhaus, Rauch. Po wygłoszeniu sprawozdania przez prezydenta C. O. G. szefa sekcyi Herbsta, przemawiał minister Galicyi Gałecki, poczem wywiązała się ożywiona dyskusya. Przedmiotem obrad były nasamprzód sprawy rolnicze, następnie miejskie.

POSIEDZENIE KOMISYI PARLAMENTARNEJ Koła polskiego odbędzie się jutro o godz. 10 przed południem w sali konferencyjnej magistratu.

„CZWARTAK". Od kilku tygodni uwija się po Wiśle zwinna, mała łódź motorowa Towarzystwa „Żegluga Polska", a flaga jej biała, ozdobiona „swastyką" „Czwartaków", tak dobrze nam znanym godłem żołnierzy Roji, powiewa z wiatrem.

Zgrabna ta łódź nie służy mimo swego wyglądu cacka celom zbytku, czy przyjemności. Ciągnie galary napełnione węglem w górę Wisły, aż hen ku ujściu Przemszy, za Oświęcim.

Wten sposób romantyczno-żołnierski gest pułkownika wykrystalizował się w czyn realny, godny najsurowszego ekonomisty. „Żegluga Polska" dzięki inicyatywie i usilnej, wytrwałej pracy pułkownika Roi, istnieje od stycznia br., stanowiąc zaczątek tak ważnej sprawy — organizacyi żeglugi narodowej. Czterysta piętnaście kilometrów liczy środkowy, spławny bieg Wisły. Tow., zanim będzie mogło spławić Wisłą rozliczne płody olbrzymiego jej dorzecza, rzuciło podwaliny żeglugi na uregulowanej części rzeki i zaopatruje w węgiel Kraków i miejscowości nad Wisłą położone. Kilkanaście wsi korzysta już z pracy małego „Czwartaka". Otrzymują one węgiel i sól, a niebawem otrzymają także inne artykuły. Kraków zaś dostanio w zamian w krótkiej i taniej drodze to, co stamtąd nadpłynąć będzie mogło. Do Towarz. przystąpić może każdy. Udziały są drobne, wynoszą zaledwie 100 kor., a lokata kapitału dobra. Biura Tow. mieszczą się w Rynku gł. 19.

TYDZIEŃ OPIEKI LEGIONOWEJ W KRAKOWIE. Drugie posiedzenie w sprawie Tygodnia Opieki Legionowej odbędzie się w sali konferencyjnej magistratu w piątok dnia 20 b. m. o godz. 6 wieczorem. Na posiedzeniu tem utworzone zostaną sekcye, które rozdzielą między siebie czynności przygotowawcze. Tow. Opieki Legionowej apeluje do członków swoich, aby zechcieli wziąć udział w tem posiedzeniu, bo od zorganizowania sekcyi zależnym będzie efekt finansowy Tygodnia. — Z powodu krótkiego terminu i znacznych wydatków, zaproszenia osobiste wysyłane nie będą. Każdy, kto zechce przybyć na posiedzenie, znajdzie sposobność do współpracy w zbieraniu funduszów na Opiekę Legionową.

O ZBOŻE DO SIEWU. Rolnicy tutejsi uskarżają się na brak zboża do siewu. Zgłaszającym się magistrat oświadcza, że zboża udzielić nie może, gdyż go jeszcze nie posiada. Jak nas informują, mimo obecnej, bardzo spóźnionej pory, namiestnictwo dotychczas nie przydzieliło ziarna na zasiew dla gruntów krakowskich, a gruntu ornego m. Kraków posiada przeszło 500 morgów. Żądać należy, aby jak najrychlej Kraków otrzymał niezbędne zboże do siewu, gdyż zachodzi niebezpieczeństwo opóźnienia siewów, które przecież w obecnych katastrofalnych czasach, gdy o żywność tak trudno, winny być na czas dokonywane.

ZASIŁKI NA ODBUDOWĘ WARSZTATÓW. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Rollego posiedzenie powiatowej Rady Inspektoratu zasiłkowego, na którem rozpatrzono i załatwiono szereg próśb rzemieślników i przemysłowców o subwencye.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Do pracowni majstra szewskiego Ludwika Lorenza, przy ulicy Szpitalnej 20, włamali się niewyśledzeni sprawcy i skradli zapasy skóry na wierzchy i podeszwy wartości 10 tysięcy koron. — Edwardowi hr. Raczyńskiemu skradziono z walizy ręcznej dwie złote spinki do gors z perłami znacznej wartości. Spinki zginęły prawdopodobnie w drodze na kolej. — Do mieszkania Józefa Redycha przy ulicy Łobzowskiej l. 15 włamali się bandyci przy pomocy dobranych kluczy i skradli garderobę, wartości 1.500 K. — Józefowi Ritterowi, zamieszkałemu przy pl. Matejki, skradziono z mieszkania w gotówce 1.000 K., zapiski handlowe, rachunki kupieckie wreszcie zapasy bielizny i garderoby.

Z Polski i ze świata.

NIEDOSZŁA SZKOŁA NIEMIECKA. Z Oświęcimia donoszą: Zamierzone z ramienia „Schulvereinu" otwarcie szkoły niemieckiej w Oświęcimiu nie nastąpi, gdyż dyrekcya kolei północnej odmówiła stanowczo użyczenia lokalu na ten cel. Impuls do założenia tej szkoły dał dyrektor szkoły niemieckiej w Dziedzicach, a pierwsze kroki zapoczątkowali urzędnicy pochodzenia niemieckiego, zatrudnieni w tutejszej ogrzewalni. Przeciw otwarciu tej szkoły zaprotestowała oświęcimska Rada szkolna okręgowa; na razie zatem szkoły niemieckiej w Oświęcimiu nie będzie.

MIEJSCOWOŚCI BEZ ŻYDÓW. Z Krzeszowa w żywieckiem donoszą nam, że w gminie tej niema ani jednego żyda. Jest to zatem piętnasta miejscowość, o jakiej słyszymy, że jest w tem szczęśliwem położeniu. Zaliczają się do nich: Żywiec, Kazimierz Biskupi na Kujawach, Piwoda (w pow. jarosławskim), Głogoczów (w pow. myślenickim), Międzyczerwienne i Miętustwo (na Podhalu), Bańska, Gronkowa, Groń, Zoskała, Kramzów, Glicarów i Sieniawa (w pow. nowotarskim), Szynwałd (w pow. tarnowskim), wreszcie, wspomniany na początku Krzeszów w żywieckiem.

ZNOWU WIELKA KRADZIEŻ W RZESZOWIE. P. Józefa Cyfrowiczowa, żona inżyniera powiatowego w Buczaczu, wywiozła w krótkiej przerwie między pierwszą a drugą inwazyą rosyjską z Buczacza ruchomości i złożyła je na składzie w Rzeszowie w jednej z kamienic tuż koło dworca kolejowego, pod dozorem zaufanego człowieka. Przed paru dniami wybrała się do Rzeszowa, chcąc zabrać ze sobą część bielizny i odzieży jesiennej. Zastała jednak skrzynie u drzwi przepiłowane, wewnątrz wszystkie [illegible] fry poodwierane, szafy z powycinanymi zamkami, a wewnątrz — pustki. Cały, ocalony z inwazyi dobytek, oceniany przez właścicielkę na [illegible] K., zrabowano.

Gdy p. Cyfrowiczowa zwróciła się do żandarmeryi z prośbą o śledztwo i pomoc w odnalezieniu bodaj części zrabowanych przedmiotów, odpowiedziano jej, że żandarmerya jest bezsilną wobec mnożących się włamań, rabunków i napadów, przy małej ilości strażników. Według przypuszczeń żandarmeryi włamanie to, jak wiele innych, jest sprawką znanej bandy włamywaczy, na czele której stoją dezerterzy Pawlusiak i Świerk. Bezczelni ci włamywacze, kilka razy schwytani przez żandarmów i odstawieni do więzienia w Przemyślu, po krótkim tam pobycie uciekali i najspokojniej znowu zabierali się do „roboty".

KOMITET POLSKI W BRAZYLII. Dnia 16 grudnia zawiązał się w Brazylii centralny komitet polski, wybrany przez wiec polski, odbyty tegoż dnia w Kurytybie. Wiec polski wybrał z pośród obecnych 30 członków rady narodowej, a ta wybrała znowu z pośród siebie komitet, złożony z 5 osób. W skład komitetu wchodzą pp. Kazimierz Warchałowski prezes, Tadeusz Danielewicz wiceprezes i skarbnik, Wojciech Szukiewicz sekretarz, oraz Sylwester Piasecki i Adam Wątroba, jako członkowie. — Jedną z pierwszych czynności komitetu była interwencya w sprawie zakazu przyjmowania i wydawania listów polskich i gazet. Interwencya ta odniosła skutek pomyślny.

Komitet zaprosił na swego przedstawiciela przy komitecie narodowym polskim w Paryżu p. Henryka Abczyńskiego, który w czasie swych kilkumiesięcznych objazdów po Brazylii miał sposobność poznać dokładnie stosunki miejscowe i wtajemniczyć się w życie tamtejszej kolonii polskiej.

PAPIERNIE DLA DZIENNIKÓW WĘGIERSKICH. Wydawcy dzienników węgierskich utworzyli konsorcyum, które przy współudziale zakładów fabrycznych, istniejących pod firmą „Erste Ungarische Papier Industrie", Tow. akc. w Maros-Vasarhely, organizuje nową fabrykę dla produkcyi gazetowego papieru rotacyjnego. Ze względu na trudności w dostarczeniu maszyn, ruch fabryczny rozpocznie się dopiero z początkiem roku 1920. — Śladem Węgier podążyć powinna Galicya, nie posiadająca obecnie, z powodu zniszczeń wojennych, przemysłu papierniczego.

ZAOSZCZĘDZENIE DOWOZU OPAŁU W BERLINIE. Celem zaoszczędzenia węgla w Berlinie urządzono w Bitterfeld olbrzymią elektrownię, która dostarczy we wrześniu już z odległości 132 km. 110.000 wolt. Na cele te użyto materyał wojskowy i spodziewają się przez to uzyskać oszczędność w dowozie węgla dla Berlina, wynoszącą 300—400 tonn dziennie.

ZAKAZANIE ZABAW W NIEMCZECH. „Dziennik Berliński" donosi: Publiczne zabawy taneczne zostały swego czasu zabronione w Niemczech na cały przeciąg wojny. Mimo to tańczono tam w towarzystwach, kółkach prywatnych i t. d. Obecnie postanowiono, za zgodą głównej komendy, zakazać wszelkich zabaw tanecznych i nie dawać pod żadnym warunkiem pozwolenia na tańce publiczne. Rozporządzenie to odnosi się szczególnie do tych Towarzystw, które powstały tylko dla zabawy, a członkowie ich nie płacą regularnie wpisu, lecz tylko uiszczają zapłatę za udział w zabawie. Pozwolenie na zabawy w takich Towarzystwach będzie udzielane tylko pod następującymi warunkami: W zabawach mogą brać udział tylko najbliższe osoby członków, jak: rodzice, rodzeństwo, dzieci i narzeczeni. Każdy gość musi mieć kartę z nazwiskiem członka, który go wprowadził; na bilecie musi być podpisany stopień pokrewieństwa, łączący go z członkiem. Prócz tego karty te powinny być podpisane przez prezesa i muszą być okazywane wraz z biletem wstępu przy wejściu na salę.

CZAS PRACY I WYNAGRODZENIE PO WOJNIE. Profesor uniwersytetu monachijskiego, znany ekonomista, L. Brentano, wygłosił w Berlinie odczyt na powyższy temat. Między innemi powiedział on: są liczne sfery, które po wojnie chciałyby zmniejszyć, zdaniem ich, za wysokie wynagrodzenie, a zamilczają zupełnie o czasie pracy. Wojna zniszczyła olbrzymie wartości; jedynie przez oszczędne, wytrwałe i racyonalne gospodarstwo da się znów przywrócić równowagę. Następstwem obniżenia płacy byłyby walki i strajki, które wywołują ciężkie przesilenia w życiu gospodarczem. W 17 i 18 wieku przeważało zdanie, że dobry rezultat daje się osiągnąć tylko przez długi czas pracy, przy małem wynagrodzeniu. Temu zapatrywaniu przeciwstawili się późniejsi ekonomiści, a zwłaszcza Adam Smith, który twierdził, że dla osiągnięcia dobrych wyników pracy winna ona przy odpowiednim wypoczynku być dobrze wynagradzana. Praktyka wykazała, że pogląd ten był słuszny. Robotnik nie jest mechanizmem, lecz organizmem i praca jego jest zależna od warunków fizycznych i psychicznych, których nie można porównywać z czynnością maszyny. Jeżeli żąda się od człowieka wysiłku, przekraczającego jego energię, to następuje zmęczenie, potem wyczerpanie, a po dłuższym czasie zwyrodnienie. Na zakończenie prof. Brentano dowodził, że przyznanie dobrego wynagrodzenia i ustanowienie skróconego czasu pracy są podstawami rozwoju technicznego i racyonalnego prowadzenia przemysłu. Zniszczona Europa może odżyć tylko przez oszczędzanie ludzi, a pierwszym do tego krokiem jest unormowanie czasu pracy i odpowiednie wynagrodzenia sfer pracujących.

WPŁYWY WOJNY NA LITERATURĘ. Szwedzkie czasopismo „Literaturen" rozesłało ankietę do wybitnych literatów i krytyków, czy nie zauważyli, że w czasie wojny powstał nowy okres literatury i jeśli tak, w jakim kierunku literatura rozwijać się będzie. Zeszyt [illegible] zawiera już kilka odpowiedzi. I tak [illegible] angielski Wells wierzy, że [illegible] wpływ na literaturę przez to, [illegible] osobistych przeżyć, poezya zajęła się wspólnym losem ludzkości. Ellen Key mniema, że wojna wszechświatowa zrodzi nowe zainteresowania, z których powstanie literatura, mogąca rozpłomienić świat. Duński literat Henri Nathonsen nie wierzy, aby po wojnie życie było urządzone na tych samych zasadach jak poprzednio. Na miejsce indywidualizmu i separatyzmu nastanie solidaryzm i altruizm. Na czele literatury staną promienie wiecznych prądów, zmierzających do wiecznych celów. Tylko szwedzki pisarz Carl G. Laurin zauważa, że nie widzi bezpośredniego wpływu wojny na literaturę; przynajmniej jeśli go spostrzega, to w stopniu nieznacznym.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Rudolf Nikiel, c. i k. nadporucznik 56 p. p., były urzędnik elektrowni miejskiej w Krakowie, umarł w Krakowie dnia 18 b. m. zaopatrzony św. Sakramentami po krótkiej chorobie w 30 roku życia.

Urodził się w Wilamowicach, po skończeniu Akademii handlowej wstąpił do elektrowni miejskiej. Z chwilą wybuchu wojny, powołany pod broń, odbywał służbę wojskową na frontach i był cztery razy ranny pod Kraśnikiem, Dęblinem, Jarosławem i nad Piavą. Odznaczył się niezwykłą sumiennością w spełnianiu obowiązków i w uznaniu zasług otrzymał cztery odznaczenia. — Ś. p. Rudolf Nikiel był bratem Ks. prałata dr. Nikla, kanonika kapituły krakowskiej.

Wiadomości gospodarcze.

NOWY POSTERUNEK GOSPODARCZY. Dnia 9 b. m. niezwykłą uroczystość obchodzono w Błażowej. Jak na odpust zebrały się tłumy ludzi ze wsi i z miasta a po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez prezesa miejsc. Kółka roln. Ks. Gosztyłę, nastąpiło otwarcie Filii rzeszowskiej Składnicy kółek rolniczych. Otwarcia dokonał prezes rady nadzorczej Składnicy, p. Jan Gumiński, który w znakomitej mowie wyłuszczył cele i zadania Filii. Po nim zabrał głos dyrektor szkoły, p. Jenke, członek rady nadzorczej Składnicy oraz jeden z projektodawców założenia Filii i dr. Talasiewicz, dyrektor Składnicy rzeszowskiej. Teren działania Filii jest obszerny; obejmuje całą południową połać powiatu aż po Dynów, która dawniej była polem eksploatacyi dla handlarzy żydowskich.

Lokal Filii mieści się na razie w domu własnym Kółka rolniczego; prowadzi ją personal wyszkolony pod nadzorem ludzi doświadczonych i zasłużonych na polu ekonomicznem w powiecie: pp. Jenkego, Ks. Gosztyły i Grażyńskiego. Członków liczy Filia z górą 500; na udziały złożono około 100.000 koron, a jeżeli się weźmie pod uwagę, że Filia ta będzie — jak się zdaje — mogła zaopatrywać swych członków we wszystkie kontyngentowe towary, jak cukier, nafta, mydło, świece i t. d., a równocześnie zająć się wykupnem jaj i odstawianiem ich do Spółki hodowców drobiu w Rzeszowie, działalność jej nietylko będzie zbawienna dla ludności okolicznej, ale także będzie jedną z placówek handlu narodowego.

„CZASOPISMA GÓRNICZO-HUTNICZEGO" wyszedł Nr. 7 (za lipiec) i zawiera następującą treść: Myśli do ustawy górniczej (dokończenie). Inż. Roman Brzeski. Górnicy polscy w Westfalii i Nadrenii (ciąg dalszy). Dr. Stanisław Warchowiak. Akademia górnicza w Krakowie (dokończenie). Program nauk. preliminarz budżetu. — Borysławski okręg naftowy (kopalnie nafty i otwory wiertnicze. Wiadomości bieżące. Przegląd literatury górniczej: Udział polskiej nauki rozwoju geologii, napisał Dr. Wł. Szajnocha. Sprawy bieżące. Wspomnienie pośmiertne (ś. p. Karol Stadtmüller). Od Redakcyi.

HANDEL HERBATĄ. Brak i drożyznę herbaty wywołuje nie nieurodzaj — jak donosi duński dziennik „Börsen" — lecz coraz większe trudności dowozu z powodu braku okrętów. Zbiory indyjskie z roku 1916 leżą w składach w Kalkucie i Kolombo, a pewną część ich sprzedano w Londynie. Dopiero z końcem maja zbiory z roku 1917 były zdolne do sprzedaży w sierpniu. Wartość indyjskich zbiorów herbaty w latach 1915/16 oceniona jest na 350 milionów angielskich funtów (453 gramów), w latach 1916/17 300 milionów funtów. Na Anglię przypada z tego 232 i pół miliona funt., zaś w r. 1917 — 211 milionów, zaś na Rosyę 49 milionów angielskich funtów, zaś reszta na Australię. Z powodu braku okrętów panią sytuacya staje się Ameryka południowa, Rosya, Holandya i Skandynawia.

TYTOŃ HODOWANY W SZKLARNIACH. W Woutr w Holandyi rozpoczęto hodowlę tytoniu w szklarniach z dobrym skutkiem. Osiągnięto piękne rośliny o wysokości 2 m. i długości liścia 75 cm.

WYZYSKANIE SZYSZEK. Szyszki drzew szpilkowych, a specyalnie jodły stają się w Niemczech poszukiwanym produktem, ze względu na zawartość tłuszczu. Nagromadzone w workach, trzepie się kijami, ziarno wraz ze skrzydełkami opada na spód worka i uzyskuje się naraz aż kilka produktów, ziarno wyłączone daje 20 proc. oleju jadalnego, 13 proc. oleju do fabrykacyi farb i mydła i makucha, bogatego w białko, a zatem tworzącego znakomitą paszę dla bydła, puste szyszki używa się jako wyborną podpałkę. Jak widzimy, wojna jest w Niemczech matką wynalazków.

CZEM NIEMCY ZASTĘPUJĄ JUTĘ. Juta masowo przerabiana na worki, podściółkę meblową, sienniki i t. p., jako produkt zamorskiego importu, musi być czemś zastąpiony; otóż — jak donosi „Umschau" — fabryka Bachmanna i Lachwitza w Kamienicy (Tow. akc.) produkuje zastępczo jutę z przetworów szpilek sosnowych i, jak twierdzi wspomniane pismo, z zupełnem zadowoleniem, nie mniejszem zapewne, jak z papierowej bielizny, sienników i szpagatu, które znachodzą z musu coraz szersze zastosowanie.

„Odważni".

Gdy nieraz czytam — opowiada jeden z przybyłych do Warszawy Polaków — o tem, jak to się Moskwa szykuje, ażeby zrzucić z siebie jarzmo bolszewickie, to mnie śmiech pusty porywa. Ażeby zrzucić czyjeś jarzmo, potrzeba, oprócz organizacyi i broni, mieć jeszcze na pomoc, chociażby minimalną dozę odwagi, a ja marniejszych tchórzów od mieszkańców Moskwy nigdzie nie widziałem. Nie wiem, czy te cechy, które zauważyłem w Moskwie, stosują się do całego państwa rosyjskiego, nie bywałem dosyć długo w innych miejscowościach upadłego olbrzyma, ażeby to skonstatować, powtarzam jednak raz jeszcze, że podlejszych tchórzów od Moskwiczów nie posiada świat cały.

Proszę naprzykład zaobserwować, co się dzieje w napchanym moskiewskim tramwaju, jeżeli zrobi się na ulicy jakiś hałas, albo jakiś huk od upadającej z wozu dużej skrzyni lub od pękniętej gumy u samochodu. Wszystko, co przepełnia wagon tramwajowy aż po brzegi, zaczyna uciekać w panicznym strachu, ludzie biją szyby, tratują się wzajemnie, ażeby tylko wydostać się z zamkniętej przestrzeni i umknąć gdzieś przed siebie.

Cały tydzień byliśmy w oblężeniu na ulicy Spiryconiewskiej parę domów od Nikitskich Wrót, podczas „wojny" bolszewickiej w październiku 1917 r. Naokoło nas paliły się domy, zaś strzelanina i to głupia i bezplanowa, bezwładna, czysto rosyjska strzelanina z karabinów, armat i kulomiotów trwała od ranka do ranka, przez całe dnie i noce. Dyżurowałem przez sześć nocy z innymi członkami komitetu domowego i widziałem około siebie samych tchórzów, którzy nie pozwalali mi wysunąć nosa poza kratę od bramy, i na dyżurze przebywali stale ukryci w sieni.

Szóstego, czy też siódmego dnia kanonada urwała się; bolszewicy zwyciężyli. Cała Moskwa wyległa w ów błotnisty ranek na ulice, ażeby napawać się widokiem podziurawionych domów i podziwiać bohaterstwo tych, którzy ukryci za węglem, za murem lub na wysokich dachach z „szaloną odwagą" strzelali do gołych ścian lub niebronionych przez nikogo domów. Mieszkańcy Moskwy chodzili od podziurawionego Kremlu do obdartego z szyldów hotelu „Metropol", potem podziwiali kilka otworów od kul armatnich na placu Strastnym, stamtąd zaś wędrowali w swoje okolice, do Nikitskich Wrót, gdzie były spalone 3, czy 4 domy i dużo innych uszkodzeń od strzelaniny. Nietylko gawiedź, lecz i lepsze sfery [illegible] z otwartemi ustami, z wyrazem podziwu dla tych zuchów, którzy tyle [illegible].

— Prekrasno strielali, [illegible] słowa pochwały lub pełne podziwu przy jakim większym otworze.

— Wot papali! jak gdyby to była sztuka, trafić z odległości pół wiorsty w ogromny dom 4- lub 5-piętrowy.

Na bulwarze przed domem księcia Gagarina, ogromną kwadratową budowlą, mającą wokoło ze 160 okien frontu, stał różnorodny tłum, złożony z 500—600 osób. Dom zgorzał do szczętu, z nim 20 sklepów, około 200 mieszkań, a w piwnicach udusiło się od dymu przeszło 50 osób.

Podchodziliśmy do tego domu: ja i jeden z moich znajomych, z pewnością jedyni Polacy w całym tym tłumie. Przed domem stało na straży kilku czerwonogwardzistów, z tych, co to otrzymują po 250 rubli pensyi miesięcznie, plus worek 5-pudowy mąki, pud cukru, 3 pudy mięsa, pud słoniny i po pudzie 3 gatunków kaszy, za to zaś nie wiedzą, jak się obchodzić z naładowaną bronią. Była niedziela i tłum wzrastał coraz bardziej, tak, że w oddaleniu 50—60 kroków od spalonego domu znajdowaliśmy się w środku ciżby. Nagle jednemu z czerwonogwardzistów wystrzeliła strzelba mimo jego woli. Kula poszła najwidoczniej w górę. Co się stało w sekundę po strzale, tego trudno opisać. Część tłumu, stojąca za nami, rzuciła się w szale pomiędzy krzewy wprost do baryery, oddzielającej bulwar od ulicy, łamiąc i tratując wszystko po drodze, ta część zaś, która stała przed nami, rzuciła się, ale to literalnie rzuciła się twarzą na ziemię, a właściwie twarzą w błoto, które dnia owego z powodu deszczu pokrywało całą Moskwę. My dwaj, ja i mój towarzysz; byliśmy jedyni, którzyśmy zachowali stojącą postawę. Moment, którego byłem świadkiem, nie wyjdzie mi nigdy z pamięci. Masa ludzi, szukająca ratunku przed uciekającem niebezpieczeństwem, przez ukrycie twarzy w rozmokłym brudzie ulicznym i to w chwili, kiedy wystarczyło jedno mgnienie, jeden rzut oka, ażeby się przekonać, że nic nikomu nie grozi.

Znajomy mój lekarz z Moskwy, Polak, który tam zamieszkuje od lat 32, objaśnił — to niebywałe tchórzostwo Moskali w sposób następujący:

Są to wszystko potomkowie alkoholików, która to choroba trzyma w swoich szponach 65 proc. mieszkańców Rosyi. Na oko zdrowi, są Moskale narodem histerycznym, niewytrzymałym i tchórzliwym. Lada rzecz wytrąca ich z równowagi. Są gadatliwi i zdaje im się, że nagadawszy się dużo o jakiejś sprawie, przez to samo realną pracę około niej załatwili.

Humor i satyra.

Z MONOLOGU GOLIBRODY.

„Czy pan redaktor wierzy w piąty zimowy kampanii? Ja, tak. Z kolder porobi si dla żołnierzy zimowy szlafroki i będzi rekwizycya tombakowych zygarków i pierścionków. A także można koce pościągać z koni. Naco taki koby peleryny na karku? Niech i ona wi, że trzeba ze siebi robić patryotyczne ofiary".

— — — — — — — — — — —

„A chcą odszkodowanie wojenne to dajmy im, ale w banknotach. Jeśli im miliardy za mało, to zatkajmy im gęby bilionami. Jak wszystkie drukarnie będą przez rok pracowały, to się wypłacimy i jeszcze si dla nas nadwyżka zostanie.

Wie pan redaktor, czemu si Foch tak nazywa, jak on si nazywa? Bo on ma swoje fochy; I gdy wszyscy przed Hindenburgiem uczeknęli, to Foch woli, coby Hindenburg uczekał przed nim. I co zrobić takiemu waryat? Sam Hindenburg nic mu zrobić nie może".

(„Szczutek".)

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i wydawca: [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem [illegible].